

Gdy poddałem w wątpliwość historię Mahometa...

15 stycznia 2015

Brytyjski naukowiec Tom Holland, podważając tradycyjny przekaz dotyczący początków islamu, zaryzykował życiem i stanął w ogniu krytyki. Oto obszernie fragmenty jego eseju...

Od 1989 r., kiedy to powieściopisarz Salman Rushdie został skazany na śmierć przez Ajatollaha Chomeiniego za rzekome bluźnierstwo w „Szatańskich wersetach”, satyrycy w Europie zdają sobie sprawę, że żyją na krawędzi wulkanu. Niepokój towarzyszący wyszydzaniu religijnej wrażliwości nie był tak intensywny na kontynencie Woltera i Byrona od XVIII wieku.

Nikt, kto nabija się z islamu, nie może zapomnieć, że istnieją muzułmanie gotowi zabić za bluźnierstwo w sposób, z którego kościoły już dawno wyrosły. Zamordowani karykaturzyści francuskiego tygodnika „Charlie Hebdo” zdawali sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmowali. To stanowi miarę ich odwagi. „Być może to, co powiem, wyda się nieco pompatyczne”, powiedział przed śmiercią redaktor pisma, „ale wolę umrzeć na stojąco niż żyć klęcząc”.

Zawsze podziwiałem tego typu śmiałość, ale byłem zbyt zlekniemy, aby dopuścić myśl, że kiedyś i ja mogę znaleźć się w tego typu niebezpieczeństwie. Byłem historykiem, nie satyrykiem, co więcej – historykiem specjalizującym się w czasach starożytnych. Jakim cudem książka poświęcona starożytnemu Rzymowi mogłaby kogoś obrazić?

Odpowiedź zaczęła stopniowo do mnie docierać, gdy zamiast pisać o czasach świetności Rzymu, skupiłem się na jego upadku. W VI w.n.e Imperium Rzymskie było już podzielone. Część zachodnia, w tym Italia, rządzona była przez barbarzyńców; tylko wschodnia część przetrwała. Na początku VII wieku i ten obszar został okrojony, stając się jedynie krwawym kadłubem.

Prowincje przez wieki należące do Rzymu zostały raz na zawsze utracone na rzecz nowych imperialistów: Arabów.

Jak do tego doszło? Upadek Imperium Rzymskiego na Wschodzie zawsze wydawał mi się fascynującym, decydującym i zaskakująco rzadko poruszonym tematem. W 2007 r., nie zastanawiając się nad możliwymi konsekwencjami, zdecydowałem się uczynić to zagadnienie tematem mojej następnej książki.

Rzuciłem się z motyką na słońce. Upadek Imperium Rzymskiego na Bliskim Wschodzie był częścią innej historii: narodzin islamu. Arabskie wojska, które zagarnęły rzymskie prowincje Palestyny, Syrii i Egiptu, zgodnie z tradycyjną historiografią były muzułmańskie i zostały zainspirowane do swych niewiarygodnych podbojów przez objawienia proroka Mahometa. Wystarczyła zaledwie pobieżna analiza przekazów z tamtych czasów, abym zdał sobie sprawę z tego, że – ujmując to delikatnie – założenia te były szeroko podważane.

I rzeczywiście, trudno wyobrazić sobie inną dziedzinę historii, w której byłoby tyle do zgarnięcia. Zagadnienia fundamentalne dla tradycyjnego rozumienia islamu zdawały się budzić wątpliwości. Czy arabscy bojownicy rzeczywiście mieliby nie być muzułmanami? Czy Koran, zawierający objawienia Mahometa, miałby wywodzić się z wielu wcześniejszych źródeł? Czy możliwe, aby sam Mahomet, zamiast pochodzić się z Mekki, żył daleko na północy, na pustyniach poza rzymską Palestyną?

Stopniowo zacząłem sobie uświadamiać, że odpowiedź na wszystkie te pytania brzmi „tak”.

Pierwszy raz zdałem sobie sprawę, że pisanie książki o starożytnych czasach spędza mi sen z powiek. To było jednak niczym w porównaniu ze nerwowością, która towarzyszyła mi, gdy otrzymałem kolejne zlecenie: przygotowanie filmu o korzeniach islamu. Zlecenie przyszło od brytyjskiej stacji Channel 4, założonej w latach 1980. i pomyślanej jako młodszy, niepokorny brat BBC. Od tamtego czasu żadna Wielkanoc w Wielkiej Brytanii

nie obyła się bez filmu dokumentalnego kwestionującego historyczność Biblii.

Nigdy wcześniej jednak ani ta, ani żadna inna brytyjska stacja telewizyjna nie wyemitowała dokumentu kwestionującego przekonania muzułmanów dotyczące źródeł ich własnej wiary. Wciąż pamiętam uczucie niemal fizycznej paniki, gdy stojąc na ruinach rzymskiego miasta na Pustyni Negew zasygnalizowałem przed kamerą możliwość, że Mahomet mógł wcale nie pochodzić z Mekki. Reżyser filmu, znakomity i wielokrotnie nagradzany Kevin Sim sprawił, by wszystkie moje obawy stały się częścią filmu. I w pełni mu się to udało. W nagraniu trudno znaleźć choćby jedno ujęcie, na którym nie wyglądam na przynajmniej odrobinę przerażonego.

Niemniej jednak, gdy pod koniec sierpnia 2012 r. program został wreszcie pokazany publiczności, wciąż jeszcze mogłem z optymizmem patrzeć na jego przyszłość. Moja książka została opublikowana cztery miesiące wcześniej i nie czułem się w żaden sposób zagrożony. Recenzje były różne – co nie dziwi, biorąc pod uwagę, jak bardzo kontrowersyjne było to zagadnienie. Niektóre spośród nich były pochlebne, inne obelżywe. Krytycy muzułmańscy, bez wyjątku, nienawidzili jej. Żaden z nich jednak, ku mojej wielkiej uldze, nie kwestionował mojego prawa do zajmowania się źródłami islamu pod kątem historycznym i do publikowania wniosków. Z tego powodu, zanim dokument został wyemitowany, byłem niemal pewien, że nikt z jego powodu nie będzie zbytnio zbulwersowany.

Nie musiałem długo czekać, aby zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo się myliłem. Zaledwie kilka minut po emisji programu moje konto na Twitterze stanęło w ogniu. Do czasu zakończenia programu lawinowo posypały się groźby śmierci – nie tylko w stosunku do mnie, ale także pod adresem mojej rodziny. Channel 4 zalała fala protestów. Prywatny seans dla osób zaangażowanych w produkcję filmu musiał zostać odwołany, ponieważ policja ostrzegła, że nie będzie w stanie zagwarantować uczestnikom bezpieczeństwa. Ponieważ wśród

zaproszonych było wielu dziennikarzy, w naturalny sposób kontrowersja nabrała rozgłosu.

Dwa tygodnie później wciąż jeszcze otrzymywałem pogróżki od muzułmanów, przekonanych, że jedynym możliwym uzasadnieniem dla przygotowania filmu był fakt, że opłacał mnie Mossad lub CIA, lub też obie agencje naraz. Najbardziej przerażający był moment, w którym Press TV, propagandowe ramię irańskiego rządu, wyemitowało dokument podtrzymujący te oskarżenia. To była ta chwila, w której na poważnie wyobrażałem sobie, że mogę skończyć jako nowy Salman Rushdie.

Stopniowo, w miarę jak oburzenie opadało, protesty ucichły, a moje dzieci i żona mogli odłożyć na bok urządzenia, które otrzymały od policji na wypadek potrzeby pilnego kontaktu. Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. W kolejnych miesiącach zapraszano mnie na rozmaite publiczne konferencje, organizowane przez organizacje muzułmańskie. Słuchacze, choć rzadko entuzjastycznie nastawieni do moich argumentów, przyjmowali moje wystąpienia ze spokojem.

Na konferencji poświęconej mojej książce i filmowi, zorganizowanej przez Uniwersytet Oksfordzki, zapytano mnie, jaką lekcję wyniosłem z opisanych wydarzeń. Najważniejszą z nich, odpowiedziałem, jest to, że wolność pisania o historii bez bycia zastraszonym nie jest już dla mnie czymś oczywistym. Nauczyłem się jednak również tego, że nawet wtedy, gdy moja praca stała się przedmiotem ataków, wciąż mogłem stać w jej obronie nie ulegając groźbom.

Nie zmieniłem zdania. Moje doświadczenia dalekie są od makabrycznej masakry w redakcji „Charlie Hebdo”, ale uważam, że podobnie jak pracownicy francuskiej gazety bronili tego, co uważali za spuściznę Diderota, tak i historycy powinni stawać w obronie dziedzictwa Gibbona. W porównaniu do satyryków i polemistów stoimy daleko za linią frontu; żaden z nas nie może mieć jednak wątpliwości, że bierzemy udział w tej samej walce.

Autorstwo: Tom Holland

Opracowanie: Bohun

Na podstawie: www.wsj.com

Źródło: Euroislam